

WOJCIECH ŁYSIAK
 Lublin

CHOJNO I JEGO MIESZKAŃCY W OPINIACH SĄSIADÓW¹

Wies Chojno, położona na prawym brzegu Warty, dwanaście kilometrów na wschód od Sierakowa, piętnaście na zachód od Wroniek, rozciągnięta na skraju wielkich lasów, nie wyróżniałaby się niczym szczególnym, nie zwróciłaby bacznej uwagi sąsiadów, a później i folklorystów, gdyby nie jej mieszkańcy — sami Chojanie.

Dużo miejsca charakterystyce tej mikrospołeczności (wieś liczy około 700 mieszkańców) poświęciła w roku 1931 Felicja Straszewska, która pisała wówczas: „Chojanami nazywa ludność siedząca z lewej strony Warty, mieszkańców Chojna. Chojany są wysmukli, bruneci, zacięci i bardzo skorzy do bitki, przez ludność innych wsi nie lubiani i obrzucani wyzwiskami, są przedmiotem drwin i dowcipów całej okolicy. Ponieważ są to ludzie na ogół ubodzy, nie cieszyli się dawniej zbyt dobrą opinią i gdy w okolicy coś »zmieniło pana«, zastanawiano się, czy przypadkiem Chojan tamtędy nie przechodził. Rzadko też ożenił się ktoś z dziewczyną z Chojna, pospolicie nazywają tamtejsze kobiety »czarne chojuny«. One zaś mają wielkie zamiłowanie do błyskotek, a bardzo mało do porządku, bardzo lubią tańczyć, mniej pracować, a więc z tym wszystkim i swoją czarnom urodą podobne są zupełnie do Cyganek”².

Dzisiaj mieszkańcy Chojna nie podzielają przytoczonych powyżej opinii. Przeciwnie — jedna z moich niedawnych informaterek powiedziała wręcz: „Chojanki były dość urodziwe, tańczyć lubiały, owszem, powodzenie miały jak trza; bójki były o dziewczyny, aż okna pryskały”³.

Jednakże do dzisiejszego dnia sąsiedzi opowiadają o Chojanach szereg anegdot, przekazują zabawne powiedzonka, zdarzają się też niekiedy złośliwe pomówienia. Chojanie przywykli już do takiej sytuacji i nie biorą sobie owych złośliwostek do serca, a wręcz przeciwnie — doskonale

¹ Artykuł ten powstał w ramach szerszego opracowania dotyczącego świadomości grupowej Mazurów Wielieńskich.

² F. Straszewska, O Chojnie i Chojanach, „Z grodu Halszki”, Szamotyły 1931, tom 2, nr 4, s. 34.

³ Przekazała Gabriela Majchrzak, Chójno 1985.02.02.

się tymi opowiadaniem bawią⁴. Inaczej było jednak przed z górą pięćdziesiątu laty, kiedy to Felicja Straszewska pisała: „strasznie »hambitny« naród! Drwić z siebie nie pozwalają, a tymczasem z powodu mazarzenia drwią z nich wszyscy, co oczywiście jest powodem porachunków nożowych”⁵.

Największa grupa anegdot i złośliwych opinii sąsiadów o mieszkańcach Chojna związana jest z ich tzw. „poprzecznością”. *Systematyka polskiej bajki ludowej* Juliana Krzyżanowskiego podaje jedynie sześć wariantów tej anegdoty z terenu całej oPolski, oznaczonej T — 1243⁶. W „Kronice parafialnej”, ks. Mieczysław Posmyk wyjaśnił „trochę śmieszna, pogardliwa” nazwę „poprzeczni Chojanie”, pisząc, iż jest to „... najczęstsze (...) określenie mieszkańców Chojna, wywodzące się od starożytnego opowiadania o początkach wsi”⁷:

1. „Kiedyś książe Sapięha sprowadził tu osadników z „Mazurów” (czyli Podlasia) i kazał im tu się wybudować na terenach obecnej wsi. Oni uprosili u księcia, aby im pozwolił wyciąć z lasu drzewo na taką szerokość, żeby można było przejść „drabką”. Książe oczywiście pozwolił na co Chojanie zrobili drabkę, długą ponad 20 metrów i postawiwszy na poprzek wycinali drzewo tak długo, aż wycięli cały szmat od dzisiejszych kanałów do krańca Radziszewa i Dołów (do M. Błot)”⁸.

W tradycji okolicznych wsi owa „poprzeczność” przejawia się w kilkunastu innych wariantach tej anegdoty, gdzie zasadniczym motywem jest zawsze niesiona w poprzek drabina. Nie sposób oczywiście wymienić tu wszystkich wersji tejże opowieści, stąd też ograniczę się do przedstawienia najbardziej charakterystycznych:

2. „Jak zakładali te wioske Chojno, to chcieli mieć wyjście na świat, jakieś droge. Namysłali się tero, jak ta droga ma wyjść. Wzieli drabinę, jeden złapał na jednym końcu, drugi na drugim, a reszta z siekierkami i jak drobka była szyroka, tak robili te droge”⁹.

3. „Chojuny poszli na grzyby i jak byli na tych grzybach, to zobaczyli, że tam wrona ma młode. Jak oni szli na te grzyby, to drobki nie

⁴ W niniejszym opracowaniu wykorzystałem prócz własnych zapisów z lat 1983 - 1985, w których starałem się zachować lokalny język gwarowy, także wcześniejsze: Oskara Kolberga, Otto Knoopa, Kazimierza Nitscha, Felicji Straszewskiej i ks. Mieczysława Posmyka.

⁵ F. Straszewska, dz. cyt., s. 35.

⁶ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, Wrocław 1953, t. 2, s. 34.

⁷ *Kronika parafialna, Chojno n/Wartą*, t. 1, s. 10 (rękopiśmienny zapis z roku 1949).

⁸ Tamże, s. 10, zapisał ks. Mieczysław Posmyk; T — 1243.

⁹ Przekazał Bogdan Nowak, Załom Nowy, 1983.07.22; T — 1248.

nieśli i powiadają, że trzeba je wybrać, bo oni jedli wrony i posłali zaraz po drobke, a ponieważ oni nosili drobke jak poprzeczne Chojuny, a ta drobka była dość długo, to oni te szerokość ty drobki wycili, a szło to kilkanaście dni, to zanim dotarli do tych wronów wew tym gnieździe, to one obrosły wew piórka i wyrundyły z gniazdów i już smażki Chojuny z wronów nie mieli”¹⁰.

Podobne anegdoty, w których z kolei pretekstem do prześmiewania się z Chojanów były podejmowane przez nich próby zdobycia młodych wron lub zniszczenia gniazd tych ptaków, znajdujemy także w zbiorach folklorystycznych Otto Knoopa:

4. „W lasach położonych pod wsią były wielkie ilości wron, które sprawiały wiele szkód. Kiedyś na wiosnę ludzie zebrali się, ażeby wybrać wronom gniazda. W tym celu zabrali długie drabiny. Jednak nie nieśli ich jak inni rozsądni ludzie wzdłuż przez las, lecz wzięli je w poprzek i tak, by dalej iść musieli zřabać wszystkie drzewa, które im na drodze stały. W ten sposób w lesie powstała szeroka droga, którą jeszcze dzisiaj można zobaczyć”¹¹.

5. „Było to w tym samym czasie, gdy wokół wszystko było pokryte lasem. W lasach żyło bardzo dużo wron, a ponieważ Chojanie byli wielkimi nieprzyjaciółmi tych ptaków, szczególnie młodym ludziom sprawiało wielką przyjemność wybieranie im gniazd i niszczenie w ten sposób ich potomstwa. W okolicy było grube drzewo, na którym gnieździło się szczególnie dużo wron, ale ludzie nie mogli się na nie dostać. Dlatego pobiegli do domu, ażeby przynieść drabinę. Nieśli ją jednak w poprzek i teraz, gdy chcieli iść przez las, musieli najpierw ściąć stojące na drodze drzewa. Gdy doszli do wyznaczonego drzewa i obejrzeni się, zobaczyli za sobą prostą drogę. Cieszyli się z tego bardzo i teraz byli zdania, że tylko drabiną można robić drogi. Dlatego jeszcze dzisiaj mówi się w okolicy o drogach, które są bardzo wąskie: Tutaj Chojanie nieśli bardzo małą drabinę”¹².

Niekiedy zamiast prześladowanych wron narratorzy wprowadzają do opowiadania motyw ściganego dzięcioła lub wiewiórki:

6. „Kiedy chcieli iść wybrać dzięcioła z dziupli dla hrabiego Kwileckiego, poszli z drabką, którą nieśli w poprzek. W ten sposób nacięli mnóstwo drzewa i powstała szeroka droga wśród lasu. W ten sposób zdobyli drewno na budowę domów”¹³.

¹⁰ Przekazał Henryk Oleksowicz, Mokrzec, 1983.07.17; T — 1248.

¹¹ O. Knoop, Polnische Dämonen II. „Hessische Blätter für Volkskunde”, Lipsk 1906, rok 5, s. 88 - 89; T — 1248.

¹² Tenże, Schwank aus Choynower, „Rogasener Familienblatt”, Rogoźno 8 grudnia 1912, rok 11, s. 68; T — 1248.

¹³ Przekazała Gabriela Majchrzak, Chojno, 1985.02.02; T — 1248.

7. „Chojanie ujrzeni w boru wiewiórkę i chcieli ją złapać, a że uciekała wysoko postanowili przynieść drabinę. Gdy jednak wiewiórka umknęła w głąb lasu, nie wpadli na pomysł najprostszego niesienia drabiny między drzewami, lecz niosąc ją w poprzek, ścięli całe szeregi „chojek” nim do wiewiórki doszli. Wtedy jeden wszedł na drabinę, ale gdy już miał wiewiórkę schwytać, ta skoczyła dalej. Mazur pomyślał, że skoro wiewiórka skacze, i on może to zrobić, skoczył więc, spadł i zabił się. Potem drabina zachwiała się i upadła końcem w bór i Chojanie wtedy zrozumieli, że niepotrzebnie tyle drzew nacięli”¹⁴.

Motywy zdobycia drewna na budowę nowych domów, jaki już powyżej został wymieniony (6), przewija się też w innym opowiadaniu, gdzie chwali się przebiegłość, spryt i mądrość mieszkańców omawianej wsi:

8. „W Chojnie razem z tymi Chojanami to mieszkał szlachcic, którego chłopci podlegali. Oni chcieli pobudować sobie domy, ale nie mogli od niego otrzymać pozwolenia na wycięcie drzew. Wymyślili więc fortel. Oznajmili szlachcicowi, że znaleźli orle gniazdo, które w rzeczywistości było srocze. Szlachcic kazał sobie przynieść to gniazdo. Chojanie zrobili „drabkę”, którą nieśli w poprzek, powalając przy tym wiele drzew i w ten sposób zdobyli drewno na budowę”¹⁵.

Anegdota mówiąca o „poprzeczności” Chojanów, mimo swej wielkiej popularności, ulegała wielokrotnie daleko idącym uproszczeniom. Ich realizacja sprowadza się niekiedy do uogólnień, ale treść w dalszym ciągu nawiązuje do motywu niesionej w poprzek drabiny.

9. „Chojany jak szli, żeby gdzieś się dostać, to nieśli ze sobą drabinę, a co im przeszkadzało, to wycinali, to zawsze na nich mówili: „wy poprzeczne Chojany”.

Bywa też, że owa „poprzeczność” mieszkańców Chojna przedstawiana jest w formie zagadki:

10. Pytanie: Dlaczego w Chojnie są takie szerokie ulice? Odpowiedź: Dlatego, bo jak zakładali tę wioskę, to wytyczali je niesioną w poprzek drabiną¹⁷.

Sami mieszkańcy Chojna, choć doskonale bawią się dzisiaj podobnymi do przytoczonych opowiadaniem, starają się w miarę racjonalnie przedstawić ich źródło, tłumacząc je np. w ten sposób:

11. „Na Błotach były pasieki, ale nie można było się tam dostać w żaden sposób, ponieważ nie było drogi przez lasy. Hrabia dał Chojan-

¹⁴ K. Nitsch, Pojęcia ludu wielkopolskiego o Mazurach, „Wisła”, t. 16. 1902, z. 5, s. 673 - 674; T — 1248+1227.

¹⁵ Przekazał Tadeusz Ignyś, Chojno, 1985.02.02; T — 1248.

¹⁶ Przekazała Eugenia Żmudzińska, Zatom Nowy, 1983.08.06; T — 1248.

¹⁷ Przekazał Edward Dąbrowski, Sieraków, 1984.11.17.

nom pozwolenie, by wycięli w lesie drogę na szerokość drabiny. Choja- nie jednak ustawili ją w poprzek. Gdy hrabia to zobaczył, bardzo się zdenerwował, ale było już po fakcie”¹⁸.

Zobrazowana w powyższych anegdotach przysłowia „poprzeczność” mieszkańców Chojna, w opiniach sąsiadów charakteryzuje szereg innych wykonywanych przez nich czynności. Zdaniem Felicji Straszewskiej: „Chojanie wszystko robią »na popsycke«; konia do wozu zakładają »na popsycke«, orzą »na popsycke«, baba z lasu chrust niesie »na popsycke«, kapelusze na głowie, pasek, szelki; wszystko, nawet żegnają się »na popsycke«”¹⁹.

Współcześnie (a prawdopodobnie i dawniej) o ową „poprzeczność”, rozumianą jako niedoskonałość anatomiczną, podejrzewa się mieszkanki Chojna, co w samej wsi spotyka się z żarliwym sprzeciwem.

Te i podobne opowiadania o „poprzeczności” Chojanów znane są powszechnie w całej wsi. Nawet przedszkolaki wiedzą, co to znaczy, gdy bowiem zapytałem ich o „poprzecznych Chojanów”, natychmiast otrzymałem chóralną trafną odpowiedź.

Czyny mieszkańców omawianej wsi wymienione w powyższych anegdotach były niekiedy złośliwie naśladowane przez sąsiadów. Kazimierz Nitsch zanotował we wsi Wielonek koło Ostroroga taką to opowieść wspomnieniową:

12. „Było to w Chojnie na weselu, gdy po ślubie wóz z gośćmi zaczął na podwórze, jeden z obecnych Polan chcąc im pomóc zsiąść, wziął drabinę i niósł ją w poprzek, zawadzając nią oczywiście po drodze. Chojanie zaraz poznali, co to miało znaczyć i jeden z nich zawołał: »Co ty myślisz, że Chojany jesteście takie głupie że nam drabkę w poprzek niesiesz?« Wtedy żartowniś przystawił ją do wozu pionowo, bo, powiadano, że dawniej w podobnym wypadku Chojany najpierw wchodzili na najwyższy szczebel, a potem dopiero drugą stroną schodzili”²⁰.

Należy tu jeszcze dodać, że obecnie określeniem „ty poprzeczny Chojanie”, nazywa się ludzi poruszających się niezgrabnie²¹. Epitet ten w niektórych wsiach jest także rozumiany jako obraźliwe, dosadne określenie stanu umysłowego człowieka, do którego jest adresowany²² (oznacza wówczas głupka, półgłówka, człowieka niedorozwiniętego umysłowo).

Droga, jaką rzekomo wytyczyli niegdyś w lasach mieszkańcy Chojna, idąc w poprzek drabinę, jeszcze do dzisiaj jest przez nich samych po-

¹⁸ Przekazał Zygmunt Radziej, Chojno, 1985.02.02; T — 1248.

¹⁹ F. Straszewska, dz. cyt., s. 35.

²⁰ K. Nitsch, Pojęcia ludu wielkopolskiego..., dz. cyt., s. 674.

²¹ Przekazał Henryk Oleksowicz, Mokrzec, 1983.07.17.

²² Przekazała Eugenia Żmudzińska, Zatoniowa, 1983.08.06.

kazywana. W zapisach Otto Knoopa z roku 1906 nazywana jest ona „drogą Południcy”, przy czym folklorysta ten dodawał, iż „latem każdy człowiek omija tę drogę, gdyż (...) przeciąga tam Południca”²³. W roku 1931 Felicja Straszewska pisała, że „... drogę zrobiły diabły, gdy się pewnego razu okrutnie na Chojanów rozgniewały. Szalały wtedy pomóc diabły po lesie i wrywały wszystkie sosny, w miejscu dzisiejszej drogi, aby Chojanie jadąc tamtędy, a nie mogąc się z tego żywego piachu wydobyć, klęli na czym świat stoi”²⁴. Jeszcze w roku 1949 notował ks. Mieczysław Posmyk, iż we wsi istniała konkretna droga nazywana „poprzeczną”²⁵.

Kolejna grupa anegdot nawiązuje do czasów pańszczyźnianych, kiedy to mieszkańcy Chojna musieli pracować na rzecz dworu w Dobrojewie. Pierwszy z tekstów, który tutaj przytoczę, wyraźnie nawiązując do grupy przedstawionej powyżej, wykazuje już cechy charakterystyczne dla drągiej:

13. „Chojany pędzili kury, gęsi i prosiaki, jako dziesięcinę do »kasteluna«. Ponieważ w lesie ptactwo ustawicznie uciekało, Chojanie wyrabiali szeroką drogę i na czele, i w końcu pochodu »gadinowego«, niosąc długą drabinę, dopędzali z Bożą pomocą swoje »stwory« do »zyki. Nad »zykiem« zaczęli się skrobać po głowie i medytować, jakby to wszystko przewieźć na drugą stronę. Po dwóch dniach tych medytacji wpadł Chojanom taki koncept do głowy: położyli drabiny na brzeg Warty, powiazali szmatami nogi zwierząt do szczebli drabin i puścili tę całą menażerię na wodę, sami zaś popłynęli obok wrzeszcząc okrutnie i długimi żerdziami »prostując, coby nie pojechało na popyckę«”²⁶.

Nieco inaczej przedstawiona została zależność mieszkańców Chojna od hrabiego Kwileckiego z Dobrojewa w innych anegdotach:

14. „Hrabia z Dobrojewa w dawnych czasach nakazał Chojanom za uprawianie tych gruntów, odrabiać u niego trzy razy w tygodniu. Chojanom się to nie podobało. Jednego razu wzięli tam kury i przed samym Dobrojewem je wypuścili i popędzili dalej, a potem powiedzieli, że trzy dni te kury z Chojna pędzili, bo się wciąż rozbiegały”²⁷.

15. „Trzeba było panu w Dobrojewie dostarczyć pewnej ilości kur. Chojanie przykrzyli sobie ten obowiązek, więc wpadli na dobry pomysł. Niosąc kury, przyszli w pobliże pałacu w Dobrojewie, tu je puścili i gromadą zaczęli gnać ku pałacowi. Pan wyszedł na ganek i gdy się dowie-

²³ O. Knoop, *Polnische Dämonen II*, dz. cyt., s. 89.

²⁴ F. Straszewska, dz. cyt., s. 36.

²⁵ *Kronika parafialna*, dz. cyt., s. 10.

²⁶ F. Straszewska, dz. cyt., s. 35-36; PBL — nie notuje.

²⁷ Przekazał Zygmunt Radziej. Chojno, 1985.02.02; PBL — nie notuje.

dział, że jak twierdzili, w ten sposób pędzą kury od samego Chojna, ulitował się nad biednymi Chojanami i zwolnił ich z tego obowiązku”²⁸.

Nieco inną, choć równie zabawną anegdotę, korespondującą tematycznie z powyższymi (13-15), znajdujemy także w zbiorach folklorystycznych Oskara Kolberga:

16. Gdy owi Chojanie oddawali drobiazg (gęsi, kaczki, itp.) jako daninę do dworu w Dobrojewie, wtenczas zapędzili ten drób na dziedziniec Dworski, a każdy niósł ze sobą stółek i przyszedłszy, a postawiwszy go, sam na nim usiadł. Więc kiedy dziedziczka kasztelanowa (Kwilecka) wyszła dla oglądania tej sceny, i koło nich stanęła, oni widząc, że w tej chwili usiąść nie może, naigrawali się z niej i z dumnym odezwali się przekąsem: »usiadłaby gołka (...) ale nie ma stołka«”²⁹.

Jeszcze inne wydarzenie podawane w formie humorystycznej opowieści, a nawiązujące do tego samego okresu historycznego, wskazujące nie tyle na głupotę, co na niezdarność i flegmatyczność mieszkańców Chojna, znajdujemy w następującym zapisie:

17. „Chojanie nie chcieli panu w Dobrojewie płacić podatku i ociągali się zawsze. Jednego razu mieli odstawić jajka, dlatego posłali tam głupiego Jasia, który nie przełożywszy ich słomą, wrzucił jaja na wóz i do Dobrojewa dowiózł jajecznicę. To ten pan go zbił”³⁰.

Anegdota ta niekiedy opowiadana jest w odniesieniu do czasów współczesnych:

18. „Chojanie mieli wieźć jajka na targ, ale nie znali jeszcze wytłaczanek i poukładali je na wozie jedne na drugich. Dlatego na targ nie dowieźli ani jednego całego jajka”³¹.

Jeżeli w pierwszych szesnastu tekstach przewija się niekiedy spryt, żądłość i przebiegłość mieszkańców Chojna, to dwa ostatnie, podobnie jak wszystkie następne, które jeszcze przytoczę, wykpiwają przede wszystkim ich nieporadność i głupotę, które to cechy przypisują im sąsiedzi. „Szczególnie kpią z ich jakoby niedorozwoju umysłowego”³² — pisał w 1936 roku Adam Tomaszewski.

Żyjąc na skraju wielkich borów Chojanie często korzystali i korzystają do dzisiaj z jego dobrodziejstw. Las jest dla nich, jak sami twierdzą, „drugim żywicielem”. Ten element ich codziennego życia stał się także powodem szeregu drwin i śmieszności. Wyżej prezentowałem kilka tekstów o pogoni za ptakami: wroną (3, 4, 5), dzięciołem (6) i leśnymi zwierzętami: wiewiórką (7). Tu chciałbym nawiązać do tego tematu:

²⁸ Kronika parafialna, dz. cyt., s. 11; PBL — nie notuje.

²⁹ DWOK, t. 9, s. 55; PBL — nie notuje.

³⁰ Przekazał ks. Stanisław Lis, Chojno, 1985.02.02; PBL — nie notuje.

³¹ Przekazała Bożena Ignyś, Chojno, 1985.02.02; PBL — nie notuje.

³² A. Tomaszewski, Mowa tzw. Mazurów Wieleńskich, Poznań 1936, s. 86.

19. „Siedmiu Chojanów gonilo wiewiórkę, która schroniła się w dziupli. Aby ją schwytać, postanowili wejść jeden na drugiego i tak zrobili. Gdy ostatni wkładał już rękę w dziuplę, będący na samym dole tej piramidy, runął. W górze, z ręką utkwioną w dziupli pozostał jeden nie-szczęśnik. Aby go uwolnić, ucięli mu rękę”³³.

20. „Chcąc złapać dzięcioła, a nie mając drabiny, stawali jeden na drugim pod drzewem, aż ostatni włożył rękę w dziuplę. Gdy stojący na dole usunął się, inni pospadali, ostatni tylko zawisnął, nie mogąc rękę wyjąć. Aby go z tego przykrego położenia wybawić, jeden z Chojanów smignął toporkiem i odciął mu rękę od drzewa”³⁴.

21. „Szli teraz Chojuny do domu do tego Chojna z powrotem, pa-trzom, a tu skoko na drzewie wiewiórzyca i óni chcą ją złapać, zabić, usmażyć i oczywiście zjeść, a jak wiadomo, wiewiórzyca skoko z drzewa na drzewo. Óni tam poszli do domu, bo chcieli zrobić ogień, a jeden miał pilnować, żeby ta wiewiórzyca nie uciekła. To był młody, zdrowy Chojun. Zoboczył, że ta wiewiórzyca skoczyła na drugie drzewo, na sam czubek, to ón sobie myśli: »Tero jo tam wyjde, złapie jóm, pójde do domu i sóm zjym«. Włazi na to drzewo i chce jóm złapać, a óna po gałynziach i hyc, na drugie drzewo, a Chojun sie długo nie namysłoł i myśli sobie: »Jak óna hyc, to jo tyż hyc«. Złapoł się jak ta wiewiórzyca, gałunż sie ułamała i Chojun, bync, na ziemie i sie zabiól. Zanim reszta Chojunów do niego przyszła, to ón już umar. Zoboczyli jak leży na plecach i wyszczyżo zymby, a ta reszta to sie bardzo cieszyła, że óni nie zjedli ty wiewiórzycy, bo óna jest trujunca. A ich kolega połkmoł jóna na surowo, te wiewiórzyce i tero jeszcze knapy na nich wyszczyżo”³⁵.

22. „Byli kiedyś Chojuny na targu w Sierakowie. Idą bez las, a tam myśliwy przy drodze po polowaniu chodził i sie zmynczył, siednuł przy ty drodze w rów, broń postawił koło siebie i zasnuł. Szli Chojuny i mówią: »Psył, to jest muzykant, bo to, to jest klarnet, nie trza go budzić, na pewno sobie popiul«. A ta broń to była nabito. I idą, idą, a jedyn do drugigo pado: »Ty, spróbuuj no zagrać, może num to pójdzie. Ty bydziesz dmuchół, a jo byde przebierół tymi klawiszami«. »Dobra« powiedział tyn drugi. I tak zrobili i tyn zostół zabity, bo óne nie wiedzieli, że tyn klarnet jest taki ostry”³⁶.

Także inne wypadki, które rzekomo miały mieć miejsce w samej wsi, stały się dla sąsiadów przedmiotem drwin i kpin, ujętych w formie

³³ Przekazał Zygmunt Radziej, Chojno, 1985.02.02; T — 1235.

³⁴ K. Nitsch, Pojęcia ludu wielkopolskiego..., dz. cyt., s. 674; T — 1250+1235.

³⁵ Przekazał Henryk Oleksowicz, Mokrzec, 1983.07.17; T — 1227.

³⁶ Przekazał Henryk Oleksowicz, Mokrzec, 1983.07.17; T — 1228.

opowiadania anegdotycznego. Najpopularniejszym z nich jest opowiadanie mówiące o tym, jak to Chojanie wciągali na dach krowę lub byka:

23. „Na chlewie był słomiany dach, a na nim rosły chwasty. I tere się głowią Chojany, jak je ściągnąć. Jeden powiada, że tam wejdzio, a oni padają, że nie bo sie zabije. Drugi pado coś innego. To mówią, że krowe tam wsadzą, a ona je zje. Wzieli łańcuch, przerzucili przez dach, a krowa na tym łańcuchu i ciągnom tam te krowe. Ona się dusiła i wywalila język, a jeden Chojan powiada: »Już, już sięga« i ją tam udu-sili”³⁷.

24. „Na dachach nowowynbudowanych domów zasiali perz, który nie-bawem się zazielenił. Szkoda było Chojanom pięknej trawy, wywinde-wali więc bysia na dach, żeby sobie podjadł. Dach był słaby i byk wpadł im do izby”³⁸.

Od powyższych dwóch anegdot odbiegają nieco charakterem prze-kazy mówiące o tym, jak Chojanie wylawiali ze studni księżyc i jak przesuwali kościół, przy czym cel tych opowieści pozostaje taki sam, jak w dotychczasowych przypadkach — jest nim ośmieszenie i wykpie-nie przez sąsiadów niefrasobliwości, a czasem nieudolności Chojanów:

25. „W studni odbijał się księżyc, dlatego Chojanie pomyśleli, że się w niej utopił i chcieli go wylowić. Postanowili zejść do tej studni. Je-den drugiemu podał rękę i trzymając się w ten sposób, opuszczali się w dół. Gdy ten na dole był już blisko wody, ten u góry powiedział: Poczekajcie chwile, ino napluje sobie w rękę”³⁹.

26. „Chojany chcieli przesunąć kościół. Wtedy zebralo się wielu chło-pów i pchają. Jeden z nich zagrzał się przy tej robocie, zdjął marynarkę i położył ją za kościołem niedaleko muru, po czym poszedł dalej pchać. Potem przyszedł w to miejsce inny chłop i zobaczywszy marynarkę, przysunął do samego muru kościelnego. Gdy później zobaczyli to wszy-sczy pozostali Chojanie, stwierdzili, że kościół przesunęli”⁴⁰.

Bezpośrednia bliskość rzeki Warty, a także kilku większych jezior, pozwalała mieszkańcom Chojna na częsty kontakt z tymi wodami. Dla sąsiadów nieumiejętne wykorzystywanie bliskości owych wód przez Cho-janów stanowiło także nie lada okazję do wielu szyderczych opowiadań:

27. „Jak złapali szczupaka, takiego dużego, to za to, że im zjadał małe ryby, zrobili nad nim sąd i skazali go na śmierć, i go utopili”⁴¹.

³⁷ Przekazał Bogdan Nowak, Zatom Nowy, 1983.07.22; por. L. Skrzypczak, Ma-teriały do etnografii Chojna nad Wartą, „Lud”, t. 68, 1984, s. 263; T — 1210.

³⁸ Przekazała Bożena Ignys, Chojno, 1985.02.02; T — 1210.

³⁹ Przekazał Tadeusz Ignys, Chojno, 1985.02.02; T — 1335a, c+1250a.

⁴⁰ Przekazała Gabriela Majchrzak, Chojno, 1985.02.02; T — 1336.

⁴¹ Przekazała Eugenia Żmudzińska, Zatom Nowy, 1983.08.06; T — 1207.

28. „Chcąc ukarać raka, że jednego z nich uszczypnął, utopili go w rzece”⁴².

Mieszkańców wsi Chojno okoliczna społeczność pomawiała też o niezajomość niektórych zwierząt i roślin, czego wyrazem są liczne dawne opowiadania:

29. „Óni jeźdzali na targ do Sierakowa i z nimi wszyscy ludzie, a zwłaszcza Niemcy niemogli się zmówić, bo óni bardzo śpiewnom mowe mieli i wszystko mówili na »s« — piosek, syski, bo z Chojna do Sierakowa była lepszo droga niż do Wroniek. Koszyki posprzedawali; takie z korzeni sosnowych, to óni Chojuny sprzedawali. Tam swoje rzeczy sprzedali, a óni nie znali kota, a tam zobaczyli człowieka, co chciał kota sprzedać. Im sie tyn kot spodobał i go kupili. Zabezpieczyli go, żeby im nie ucik tam we worku, albo w czym go tam mieli i pojechali do domu do Chojna. Sobie pogadali, pogwarzyli, bo to same Chojuny były. I tyn kot zaczun miałzczyć, to mówili, że ón się tak wydziro, bo jest głodny, to znaczy tyn kot jest głodny. No i tero óni powiadają: »Co ón jy?«, bo óni przecież nie wiedzieli. Jadom i trafili na chłopa, ale nie wiedzieli, czy to Polak, czy to inny, ale sie go zapytali, ale to był Niemiec i ónymu się zapytali, co ón jy, a tyn Niemiec nie rozumiał ich ani w zumb. Jak óni sie go zapytali, co nó jy, to ón powiada: »Was?« A óni zrozumieli że ich bydzie jodł, to zrobili narade, że jak przyjadom do domu i sobie pojedzom, to go zabijom. Jak przyszli Chojuny do domu, kónie wyprzyngli, a ich dzieci były ciekawe, co óni majom i tyn worek rozwiązali i kot ucik, a ktoś z tych dzieci poleciał do domu i powiedział, że to zwierzuntko, co przynieśli, to ućkło. Ale sie tero wielgo trwoga zrobiła i pytali sie gdzie ućkło, bo w nocy ich pozażyro. Dzieci mówiom, że ot do ty stodoły. To my go wew ty sodole spolmy i tom stodole podpolili, a kot przecież zwierze, które ućknie z ognia i poszedł do inny stodoły, to óni drugom stodole podpolili, tak aż sie całe Chojno spolilo”⁴³.

30. „Chojuny pojechały na targ do Sierakowa. Wiadomo, że óni nie znali wszystkich roślin i nieznali tyż dyni, czyli jak my to nazywamy: korbola. To na tym targu zoboczyli po roz pierwszy takiego korbola. Nie wiedzieli do czego to jest, a ponieważ to było dziwne, to to kupili. No i jadom do domu z powrotem. Pierwszego napotkanego człowieka zapytali, co to jest. Ón wiedział, ale chciał sobie z nich zakpić i powiedział, że to jest »kobyle jaje«. Pojechali tero do Chojna do domu i po obiedzie sie zeszli i radzili nad tym jakby sie tero te żrybie wylyngło z tego jaja i po naradzie postanowili, że trzeba to gdzieś zanieś, w za-

⁴² K. Nitsch, Pojęcia ludu wielkopolskiego... dz. cyt., s. 674; T — 1310.

⁴³ Przekazał Henryk Oleksowicz, Mokrzec 1983.07.17; por. DWOK, t. 9, s. 53; T — 1281.

cisze miejsce i po kolei każdy bydzie musiał siedzieć, żeby się wylęgło. To trwało dość długo, a to się nie chciało wylęgać, a to było rozmaicie i dyszcze, i rozmaite, i od dołu ziemia była wilgotna, i tyn korbol czy chciol, czy nie chciol, to musiał już gnić. To była już jesień i tero sie zaczun sezon polowań na zajunce. Traf chciol, że w ty okolicy, gdzie Chojun siedziol na tym kobyliu jaju, polowol myśliwy i w ty chwili wyleciol zajunc. Myśliwy strzelił. Tyn Chojun sie wystarszul tego wystrzalu i podskoczul na tym jaju i óno pynkło, a w tym momencie co przeleciol tyn zajunc, to ón pomysliol, że to jego żrybie. Ale ten myśliwy zastrzelił tego zajunca i tyn tero polecioł do tego myśliwego żeby go ochrzaniać, że mu zabiul tego żryboka. A ten myśliwy mu powiada, że to nie była żadna kobyła tylko to jest zajunc. A tyn Chojun pado tak: „Dobrze panocku, jak zajuńc to zajuńc można było tego żrybocka od kobyły, ale nie raz zabijać”⁴⁴.

31. „Chojuny chciały się dostać drogom do nastympny wioski, odwiedzić znajomych i tak szli na skrótty przez te pola. No i trafili na lan tatarcki, a óni tego nie znali, co to jest i jeden mówi: »Koledzy, uwaga, tero przepłyniemy przez morze«. Tero sie kładom na brzuch i plynem w ty tatarce, to wiesz jakie óne tam ściechy porobiuly. Jak przepłynuly te tatarke to jedyn Chojnu powiada: »Tero musimy się policzyć, czy sie który w tym morzu nie utopiul«. No i tero, jak wyszli z tego morza, wszyscy sie poczepywali i tero sie bydum liczyć, czy wszyscy sóm, czy sie który z tych Chojunów w tym morzu nie utopiul. No i popatrzyli wkolo i najstarszy z tych Chojunów ich liczy. Ale zawsze zaczyna od siebie, ale siebie nigdy nie liczy: »Jo, ros, dwa, cy ...«. A było ich razem dwunastu. Jest jedenyscie. Rozpacz, lament, że sie jeden Chojun w morzu utopiul, go nima. Przejeżdzo tamtyndy człowiek, podszedł do nich i sie pyto: »Co tak narzekacie, co tak lamentujecie?« A Chojuny mówią do niego, tego łobskiego człowieka, że plynili przez morze i jedyn Chojun sie utopiul, bo go braknie. A tyn łobski człowiek pyto się: »Gdzie tu macie jakie morze, to jest zwykly kawalek tatarcki, to jest do jedzynio, kasze sie z tego u nos robi«. To Chojuny sie bardzo zdziwily, że tutej z morza sie robi kasze. »I gdzie was tu który zginul, ile ma was tu być?« »Dwunastu«. To on powiada: »Jak wy się policzyli, że was braknie?« »To my się policzyli: było dwunastu, a jest jedenastu«. »To jo was tero policze, ustawcie się w rzundek«. Ustawili się Chojuny w rzundek i ón ich policzył: »Roz, dwa, trzy ... dwanaście. To wyście sóm wszyscy«. Bardzo się ucieszyli i go ucałowali”⁴⁵.

32. „Pewnego razu przejeżdżał przez Chojno handlarz, który zwrócił

⁴⁴ Przekazał Henryk Oleksowicz, Mokrzec, 1983.08.22; T — 1319b, c, d.

⁴⁵ Przekazał Henryk Oleksowicz, Mokrzec, 1983.07.17; T — 1290+1287a.

uwagę, że mają bardzo ciemne twarze. Zdziwiło to mieszkańców wsi, ale by ich nie niepokoić, kupiec powiedział, że ma taki środek, po użyciu którego ludzie ci będą mieli znowu twarze białe jak inni. Po narażeniu sprzedawał im nasiona gryki i kazał posiać na wiosnę. Powiedział też, że gdy gryka zakwitnie, to należy się w niej wytarzać, a skóra będzie biała. Tak też wszyscy zrobili. Następnego roku, tak jak on radził, tam gdzie kwitła gryka, wszyscy poszli na pola. Tarzali się w niej chłopci prawie cały tydzień, a gdy spojrzeli na siebie, stwierdzili, że są tylko brudni. Poszli się umyć do rzeki i ze zdziwieniem zauważyli, że cerę mają taką samą jak poprzednio. Teraz dopiero zrozumieli, że zostali oszukani. A cała okolica, jak zwykle miała nowy powód do śmiechu”⁴⁶.

33. „Wśród ludu panuje przekonanie, że człowiek stanie się piękny i mądry jeżeli przejdzie przez kwitnące pole żyta. O tym chciało się przekonać trzech parobków z Chojna, którzy o tym słyszeli. Pewnej niedzieli wyszli wcześniej, ażeby poszukać pola żyta. W owej okolicy mało jest żyta, ponieważ ziemia jest bardzo słaba i dlatego Chojanie nie znaleźli takiego pola. Dlatego ruszyli z powrotem do domu. Doszli do skrzyżowania drogi i, by zrobić jeszcze jedną próbę, podzielili się i każdy poszedł w innym kierunku. Ale zaledwie się rozeszli, ten, który poszedł w prawo, krzyknął do pozostałych, że widzi pole żyta i wszyscy mają wrócić. Oni obaj poszli teraz do tego wołającego i wszyscy trzej razem przeszli przez pole żyta od jednego końca do drugiego. Potem spojrzeli nawzajem na siebie, ale nie bardzo wiedzieli, czy naprawdę zrobili się ładniejsi. Gdy przybyli do domu, wszystkim ludziom we wsi opowiedzieli, że przeszli przez kwitnące pole żyta, a przecież nie stali się ładniejsi. Ludzie jednak wyśmiali ich, mówiąc, że to wcale nie było pole żyta, lecz pole na którym właśnie kwitła tatarka i że właśnie dlatego nie stali się piękniejsi. Historię o tych trzech mądrych Chojanach wnet w całej okolicy wszyscy poznali i gdy teraz komuś zdarzyło się popełnić niewybaczalne głupstwo, wtedy ludzie mówili: „Ten jest pewnie z Chojna!”⁴⁷.

Różne zajęcia rolnicze i pozarolnicze także bywały przedmiotem kpin sąsiadów, czego wyraz znajdujemy w następujących przekazach:

34. „Ktoś użnął trochę żyta i odszedł, zostawiwszy na miejscu sierp. Chojanie twierdzili, że to jest „robaczyca”, niszcząca zboże i uradzili ją

⁴⁶ O. Knoop, Sagen und Erzählungen aus der Provinz Posen, Poznań 1893, s. 211, nr LIII.4, Das Schönheitsbad, przekazał P. Sommer w Poznaniu.

⁴⁷ Die Choynewer Knechte im Buchweisen, „Rogasener Familienblatt”, Rogoźno 24 września 1906, rok 9, nr 5, s. 17-18, przekazał Stanisław Stańko; PBL — nie notuje.

zabić. Gdy wszakże jeden z nich uderzył mocno kijem po sierpie, narzędzie to odskoczyło, dotkliwie go raniąc. Postanowili więc »roboczyce« spalić na miejscu i w ten sposób zniszczyli cały łan żyta”⁴⁸.

35. Gdy Chojany splawiały belki na Warcie, to zamiast je puścić z prądem, aby same popłynęły, to je jeszcze ciągnęli po brzegu linami⁴⁹.

Zdaniem Felicji Straszewskiej, mieszkańcy Chojna żyjąc długo w borach, byli chrześcijanami tylko z imienia. Sytuacji tej sprzyjał brak kościoła we wsi, który wzniesiony został dopiero w 1927 roku. Dlatego też sąsiedzi opowiadali o Chojanach, że:

26. „Musieli oni chodzić na nabożeństwa do Biezdrowa, a że to wcale nie blisko, chodzili kompaniami (...). Idąc do kościoła przez Pakawie klękali przed tamtejszym wiatrakiem i modlili się w ten sposób: »A ty Psenajśwyntso Panienecko, obracej się, obracej się«”⁵⁰.

Należy tu wreszcie przytoczyć anegdotę zapisaną przez Oskara Kolberga, która dokumentuje problem „mazurzenia” mieszkańców omawianej wsi. Jest to tekst, którego, mimo usilnych poszukiwań, nie udało mi się współcześnie odnaleźć:

37. „Innym razem jechał znów jeden z nich do boru. I odzywa się tam do siebie: »A co to pisy Maćku?« — Myślał bowiem, że to może ptak na drzewie tak mocno piszczy. I nie wiedząc, gdzie to piszczy, nadśluchoje co kilka kroków, potem idzie naprzód i tak znowu do siebie i o sobie prawi: »Idę dalej — jesce pisy; wychodzę na kiloc (...) — pisy; wychodzę jesce wyzej — pisy, az ja tu słucham, eh! a tu w moim nosie pisy«. — I nauczyli nas też Mazurowie Wielkopolan, że ich po tym mazurskim pisku nosowym poznajemy łatwo”⁵¹.

Mazurzenie mieszkańców Chojna stało się przedmiotem drwin nie tylko w powyższej anegdocie. Funkcjonują jeszcze dzisiaj powiedzonka, których autorami mieliby jakoby być mieszkańcy Chojna. Pierwsze z nich związane jest z przyjściem na świat dziecka; niemowlę stawiają w oknie, a głowa rodziny mówi:

38. „Pac, a na co spojzys, cyćko byndzie twoje”⁵².

Drugie z przypisywanych Chojanom powiedzonek miało się zrodzić w związku z procesem, jaki toczył się podobno między księciem Sapiehą a Chojanami o prawo użytkowania lasów; wygrawszy go Chojanie mieli rzec:

⁴⁸ K. Nitsch, Pojęcia ludu wielkopolskiego..., dz. cyt., s. 674; por. L. Skrzypczak..., dz. cyt., s. 262-263; T — 1202.

⁴⁹ Przekazał Tadeusz Ignyś, Chojno 1985.02.02; PBL — nie notuje.

⁵⁰ F. Straszewska..., dz. cyt., s. 35; T — 1323.

⁵¹ DWOK, t. 9, s. 55; T — 1288.

⁵² F. Straszewska, dz. cyt., s. 35.

29. „Od Chojna do Kzyza, pes Drosko i Pynckowo, piosek, syski, sysko nase”⁵³.

Wiele innych, ciekawych anegdot funkcjonowało prawdopodobnie w minionych czasach na terenie o wiele bardziej rozległym, bo położonym między Krzyżem, Czarnkowem, Szamotułami i Międzychodem. Mieszkańcy okolicznych wsi wspominają jeszcze często, że słyszeli takie czy inne opowiadania, ale ich treści nie mogą już sobie przypomnieć. Znane są tylko wspomnienia po anegdotach, których treści nie udało mi się już odszukać we współczesnym folklorze. Zdaniem informatorów opowiadano dawniej o tym, jak Chojanie po raz pierwszy przyrzadzali kawę (T 1339C), jak szukali skarbu i jak im wiatraki poobcinały nosy (T — 1323). Można przypuszczać, iż podobnych opowiadań było i znano ich o wiele więcej. Być może, dopiero planowe i systematyczne badania dałyby pełny obraz zachowanego dzisiaj już tylko szczątkowo dawnego układu stosunków między mieszkańcami Chojna, a ich sąsiadami.

Niewątpliwie interesującym zagadnieniem, wymagającym wyjaśnienia, jest problem przyczyn, jakie doprowadziły do skoncentrowania się wymienionych opinii właśnie na Chojanach. Mieszkańcy Chojna, stanowiący integralną część grupy zwanej „Mazurami Wielęskimi”, wyróżniali się z pewnością wśród niemazurskiej ludności zachodniej Wielkopolski. W zbiorowej pamięci tej społeczności przetrwało wspomnienie o ich przybyciu w ten rejon z Mazur. Sami ten fakt podkreślają, widząc w tym zasadniczą różnicę między sobą a sąsiadami. Jedna z informatorek powiedziała: „My jesteśmy Mazurzy i nas tu sprowadził Piotr Sapieha”⁵⁴.

Także powstanie samej miejscowości łączone było z tym rodem: Książę, który sprowadził na to miejsce, dotąd niezamieszkałe — miał do pierwszych osadników powiedzieć: „Żyćcie tutaj hojnie” — i stąd niby miało się wziąć Chojno⁵⁵.

Z kolei na pytanie skąd wzięła się zbiorowość społeczna, zwana powszechnie „Mazurami Wielęskimi”, nie można dzisiaj też jednoznacznie

⁵³ Przekazał Henryk Oleksowicz, Mokrzec, 1983.07.17.

⁵⁴ Przekazała Gabriela Majchrzak, Chojno 1985.02.02; Należy przy tym zauważyć, iż ogólnospołeczna wiedza dotycząca skolonizowania tego terenu przez Piotra Sapiehę, jest powszechna. W wielu „mazurskich” wsiach opowiada się szereg podań toponomastycznych i humorystycznych opowiadań, nawiązujących imiennie do członków tego rodu. W Pęczkowie pokazuje się dom, który miał zbudować książę Sapieha; w Miałach miał Sapieha osadzić dziewczynę po jakiś ciężkich przeżyciach mówiąc do niej: „I tu spokoj będziesz miała”. Podobnych opowiadań jeszcze wspólnie bardzo dużo funkcjonuje na tymże terenie, a sam problem miejsca Sapiehów w folklorze Wielkopolski zasługuje na osobne omówienie.

⁵⁵ Kronika parafialna..., dz. cyt., s. 10.

odpowiedzieć, bowiem nie zachowały się żadne dokumenty potwierdzające ową „mazurską” kolonizację. Wiele na ten temat rozprawiano, a spory toczyli między sobą etnografowie, językoznawcy, folklorysty i historycy. Jako jeden z pierwszych zabrał w tej sprawie głos Oskar Kolberg, który o Chojnie pisał: „Wieś ta nad Wartą, jest kolonią Mazurów, sprowadzonych przy końcu 17 wieku i na początku 18 wieku przez Sapiechę i dziedzica Wielenia, którego Chojanie po dziś dzień Sapiejką i ojcem swoim nazywają”⁵⁶. Za mazurskim pochodzeniem tej grupy opowiedział się również Edmund Calier, który nie powołując się na żadne źródła stwierdził: „W 1710 roku książę Sapiecha zaludnił wieś sprowadzonymi tu Niemcami i Mazurami”⁵⁷. Podobne opinie dotyczące sprowadzenia w lasy Puszczy Noteckiej ludności pochodzenia mazurskiego, wyraził Kazimierz Nitsch⁵⁸, a już Jan S. Bystron na ten temat wypowiedział się bardzo ostrożnie⁵⁹. Kategorie sprzeciwia się powyższym sądom Adam Tomaszewski, którego badania językoznawcze na omawianym terenie nie pozwalają na przyjęcie tychże opinii⁶⁰. Nie oszczędził też Tomaszewski cierpkich słów Kolbergowi, o którym przy okazji napisał: „Kolberg nie bardzo orientował się w rozmieszczeniu miejscowości mazurskich. Dlatego cała jego informacja o zaludnieniu tych okolic przez Sapiechę Mazurami jest mało wiarygodna, przypuszczać można, że Kolberg zawierzył na ślepo któremuś z informatorów”⁶¹.

Problem zdawałoby się nie jest do rozwiązania, gdyby nie owa ogólnospołeczna wiedza, to ciągle pielęgnowanie w tradycji wieści o sprowadzeniu na te ziemie ludności mazurskiej. Dlatego też słuszną wydaje się być droga, jaką poszedł Ludwik Gomolec, uzasadniający prawdziwość sprowadzenia Mazurów do tzw. „dominium wieleńskiego”⁶². Jednakże z informacji tegoż historyka wynika, że w latach kolonizacji mazurskiej (1768 - 1772) ludność ta nie została sprowadzona do Chojna. Stąd też jej obecność w tejszej miejscowości należy tłumaczyć późniejszymi wewnętrznymi migracjami.

Gwoli zaspokojenia ciekawości zainteresowanych, należy też w tym miejscu przypomnieć, że dawniej utrzymywało się podanie, że „Chojanie to jeńcy czescy, osadzeni przed wiekami w borach Chojna i że dlatego

⁵⁶ DWOK, t. 9, s. 23.

⁵⁷ Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, pod red. F. Sulimierskiego, Warszawa 1880, t. 9, s. 756.

⁵⁸ K. Nitsch, *Mowa ludu polskiego*, Kraków 1911, s. 86.

⁵⁹ J. S. Bystron, *Etnografia Polski*, Warszawa 1947, s. 28 - 29.

⁶⁰ A. Tomaszewski, *Mowa tzw. Mazurów Wielęskich...*, dz. cyt., s. 114.

⁶¹ Tamże, s. 87.

⁶² L. Gomolec, *Grupy regionalne i lokalne nazwy ludności*, (w:) *Kultura ludowa Wielkopolski*, pod red. J. Burszty, Poznań 1964, t. 2, s. 27.

tak długo utrzymywali swoją odrębność językową, rasową i obyczajową”⁶³.

Obok przeszłości historycznej, zasadniczym elementem wyróżniającym Mazurów Wieleńskich, jest ich mowa. Zdaniem Adama Tomaszewskiego „... mazurzenie sama ludność spod Wielenia odczuwa jako główną odrębną cechę swej mowy. Na tej podstawie językowej oparte jest przede wszystkim poczucie jakoby odrębności plemiennej, naszych Mazurów w tym do sąsiedniej ludności polskiej. Zdają sobie z tego sprawę nie tylko oni, sami Mazurzy, lecz także ich sąsiedzi”⁶⁴.

Sami Chojanie wyjaśniając przyczyny, jakie dały powód naigrywania się z nich sąsiadów, mówiąc o swojej „inności” i „niezależności”. We wsi spotkałem się z dwoma różnymi na ten temat opiniami (poza wymienionymi powyżej, których obecność w świadomości mieszkańców Chojna zajmuje naczelne miejsce). Zdaniem jednych — sąsiedzi „zażądali im swobody i tak powstały złośliwe o nich dowcipy”⁶⁵; inni zaś twierdzą: „Nasi przedkowie są winni, bo byli flegmatyczni, a w każdej anegdocie jest trochę prawdy”⁶⁶.

Należy tu jeszcze wspomnieć o tym, jak wielkie znaczenie w tworzeniu i realizacji wymienionych opinii o mieszkańcach Chojna miała swoista megalomania sąsiedzka. Bardzo często spotykamy się ze zjawiskami wyśmiewania się z jakiejś grupy społecznej, etnicznej czy narodowościowej. Zjawiska takie zachodzą najeczęściej na peryferiach dwóch grup, w miejscu, gdzie stykają się granice obszarów przez nie zamieszkałych. W tym jednak specyficznym wypadku cała owa megalomania skupiła się nie na całej ludności „mazurskiej”, a na jednej, wybranej, zamieszkałej przez nią wsi, bowiem wbrew twierdzeniu Adama Tomaszewskiego, wymienionych anegdot nigdy nie opowiada się w odniesieniu do innych wsi byłego „państwa Sapiehów”⁶⁷. Wydaje się, że wszystkie wymienione powyżej przyczyny złożyły się na to, że powstał na omawianym terenie „... unikalny w skali Polski zbiór anegdot o dawnych mieszkańcach wsi”⁶⁸. Przytoczone teksty niech będą tego dowodem.

P.S.

W miesiącu maju 1985 roku w sąsiadujących z Chojnem miejscowościach zaczęło funkcjonować opowiadanie nawiązujące do niezwykle popularnego tu telewizyjnego serialu brazylijskiego, pt. „Niewolnica Isaura” a dotyczącego samego Choj-

⁶³ A. Tomaszewski, *Mowa tzw. Mazurów Wieleńskich...*, dz. cyt., s. 85.

⁶⁴ Tamże, s. 85.

⁶⁵ Przekazał ks. Stanisław Lis, Chojno, 1985.02.02.

⁶⁶ Przekazała Gabriela Majchrzak, Chojno, 1985.02.02.

⁶⁷ A. Tomaszewski, *Mowa tzw. Mazurów Wieleńskich...*, dz. cyt., s. 86.

⁶⁸ Z. Jasiewicz, (wstęp do:) L. Skrzypczak, dz. cyt., s. 233.

na. Oto opowiada się, iż filmowy ojciec Isaury, Migel, jest rodowitym Chojaninem, który swego czasu wyemigrował ze wsi „za chlebem”. Rozpoznać go mieli tamci Chojanie. Zdaniem wielu informatorów jego „chojańskie cechy” znalazły wyraz także na ekranie, bowiem jego gesty, uśmiech i serdeczność niezbitcie wskazują na „poprzeczne” pochodzenie.

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na to, że informacje te przekazywane są z jednej strony w formie kawału „z przymrużeniem oka”, z drugiej zaś spotykamy je z pełnym przekonaniem co do ich prawdziwości. W przypadku tym mamy do czynienia z niezwykle interesującym przykładem oddziaływania środków mowego przekazu na tworzenie się nowych treści folklorystycznych.

CHOJNO AND ITS INHABITANTS IN THE OPINIONS OF THEIR NEIGHBORS

(summary)

The village of Chojno situated on the borders of the Noteć Forest, in the vicinity of Sieraków, since a long time has attracted attention of many folklorists. In its neighborhood, they have gathered a dozen or so anecdotes concerning the village inhabitants. They are all included in this paper, and additionally supplemented by the author's records from the years 1983-85. The anecdotes about „Chojanie” (Chojno's inhabitants) realize international plots which in J. Krzyżanowski's systematics have been assigned by numbers 1200-1249.

Jokes about silly neighbors originating usually from social grounds, are an expression of village, regional or ethnic antagonisms, distinguishing simultaneously superiority of the group which tells the story. In the case of the inhabitants of Chojno the ethnic element seems to have been the basic factor that favored the realization of anecdotes about stupid and awkward „Chojanie”. Being an integral part of the so-called „Vilnius Mazovians”, they must have distinguished themselves among the non-Mazovian population of western Wielkopolska. Between 1768 and 1872 they were brought from Mazuria and probably from the Podlasie Lowland and placed in the region of „Vilnius domain” by Duke Piotr Sapieha. From there, in the way of later internal migrations, some of them settled at Chojno. Strange, so different, they certainly must have awoken some peculiar neighbor's megalomania which found expression in numerous stories about them. It seems that their speech and characteristic Mazovian pronunciation (mazarzenie) added to it.

Most often the inhabitants of Chojno are given the name of „crosswise Chojanie”. This term derives from an unusual popularity of an anecdote about walking across the village or through a forest with a ladder set crosswise. Sometimes this anecdote is combined with other motifs in one story. Among them are those about a cow drawn onto the roof, chasing a squirrel, playing the rifle, catching a woodpecker, going into the well, an unknown animal — the cat, about their Mazovian pronunciation and many others.